

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię.
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 5. września 1869. **25.**

„Redakcya Opiekuna“ do swych młodych czytelników!

Już minęły wakacye... przeszedł czas wypoczynku po dziesięcio miesięcznych trudach — i znowu zabieracie się do pracy naukowej, która Ojczyznie waszej, rodzicóm waszym i wam korzyść i szczęście przynieść ma w udziale! O jakżę ważną jest dla każdego z was ta chwila, w której w stępujecie znowu do izb szkolnych— w której rozpoczynacie siejbę doroczną! Pamiętajcie, by dorodne ziarna nauki nie padły na rolę pustą i kamienistą — gdyż zamiast szczęścia i pociechy dla siebie i drugich — zebralibyście w czasie żniwa, które przez całe wasze życie trwać będzie, nędzę, smutek i zgryzotę.

Przykro może było niejednemu zwas porzucać dom rodzicielski — stracić na czas jakiś z oczu kochaną twarz matki, ojca i siostrzyczek — i nie dziwię się temu, wszak i dorosłemu człowiekowi zakręci się łza w oku, gdy opuszcza strony rodzinne, gdy się rozstaje z drogiemi sercu jego osobami — ale znowu myśl, że to serce matczyne, w którem tyle dla was miłości, czuwać będzie ciągle nad wami — powinno smutek wasz ukoić — i dodać nawet więcej otuchy do pracy i nauki — dla której to jedynie i drodzy wasi rodzice się zwami rozstają. Alećbo i w szkole samotnymi nie zostaniecie. Młodzi towarzysze wasi z tą samą myślą

w sercu co i wy — otworzą wam swoje ramiona do uścisku bratniego — obdarzą was przyjazną miłością — a nie jeden z nauczycieli wyglądał niecierpliwie tej chwili, w której znowu powita miłą i drogą mu twarz kochanego ucznia, chwili od której znowu pocznie przelewać w serce jego i dusze, najszczytniejsze zasady i prawdy. W szkole znajdziecie więc rodzinę — znajdziecie rodziców i rodzeństwo — a przytem przy pilności i wytrwałosci — szybkim krokiem dążyć będziecie do zdobycia na użytek własny, rodziny i Ojczyzny waszej — tych nieocenionych skarbów, jakie wam nauka i wiedza w nadgrodę przyniesą.

Zda mi się, że nie potrzebuje was — kochani moi czytelnicy — zachęcać do pracy i pilności, gdyż serca wasze kochające rodziców i Ojczyznę, do tego was zachęcają — powiem tylko tyle, iż od was obecnie wymagają wszyscy więcej pracy niż kiedykolwiek indziej; na was — na waszych postępach w naukach, na ćwiczeniu się w zgodzie i miłości bratniej, w dotrzymaniu raz danego słowa — polega niezaprzeczenie lepsza przyszłość kraju naszego. — Powtórzę wam — raz już w „Opiekunie“ podane wierszyki:

„A więc ucz się polska młodzi,
„W pracy hartuj siły młode
„Może w Tobie Bóg odrodzi,
„Dawną wielkość i swobodę.“

O przyjaźni.

Nikt nie jest stworzony na to, aby nikogo nie kochał i od nikogo nie był kochany. Jakiekolwiek jest położenie nasze, jakkolwiek samotnie na pozór na świat rzuceni jesteśmy, nasza w tem wina, jeśli w tej samotności się ostaniemy i prędzej czy później nie otoczymy się drugą przybraną rodziną, rodziną serca czyli przyjaciołmi. W wieku waszym, w wieku młodym, w wieku dziecięcym — serce skłonne jest do pokochania, łatwo związki serce zawiera. Szukajcie najprzód przyjaźni uczciwej, bogobojnej, a potem szanujcie ją starannie; niech wam będą wspólne smutki, radości i modlitwy wasze! Połączcie się wspólną miłością ku dobremu, niech co jedno zbawiennego przedsięweźmię, drugiemu natychmiast udzieli, nie z próżnej chwały ale ku zobopólnemu zbudowaniu! Niech przyjaźń wasza będzie pewna i stateczna, nie marnujcie jej próżnem podejrzeniem i obraźliwością, nie kochajcie samych siebie w przyjaciołach waszych, ale niech Bóg i prawo jego święte będzie między wami! — Najszczęśliwszym czasem do zawierania przyjaźni — są czasy szkolne, jak przysłowie nasze mówi — że przyjaźń w szkole i obozie zawarta — nigdy nie rdzewieje. Użyjcie więc tego czasu — a pewnie w późniejszym wieku żałować tego nie będziecie...

K.—

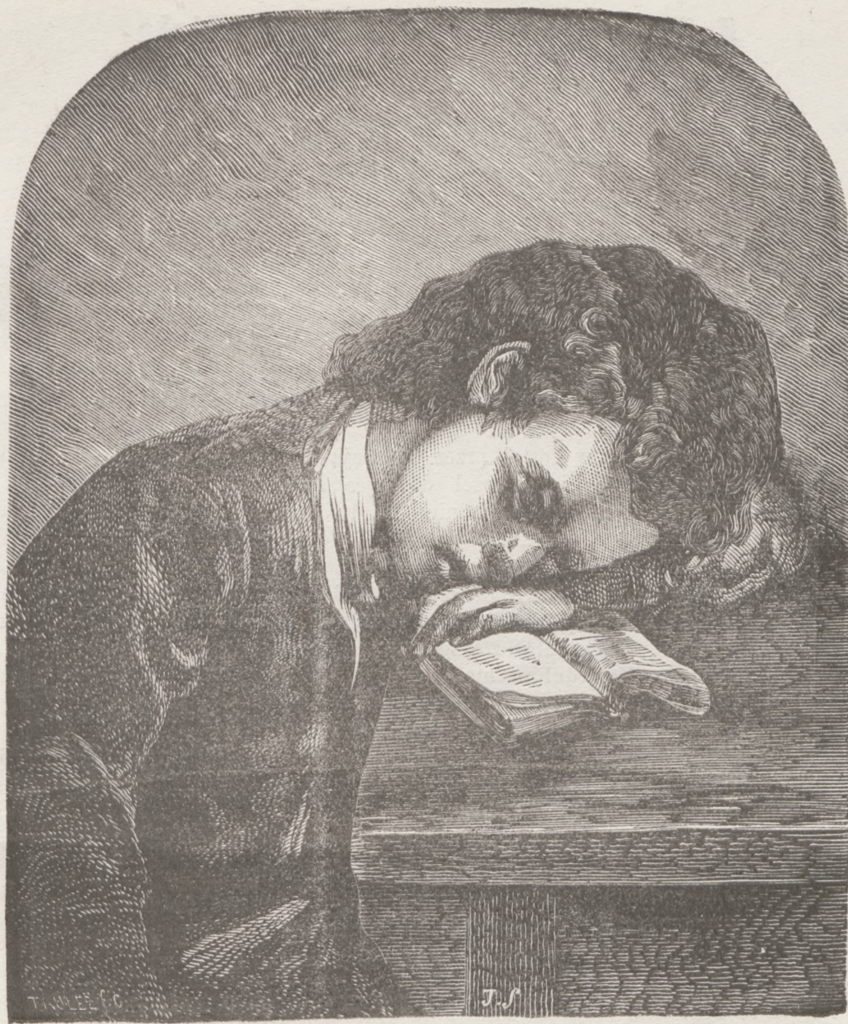
Jaś i książka.

„Na co te książki -- myślał Jaś długo
Łacinę ślęcząc ustawną pracą....
„Czytam godzinę jedną i drugę,
Męcze się — ślęczę — lecz po co? za co?

Raz rzekła matka: ucz się; dam ciasta,
Dam ci cukierek — jabłko w nagrodę...
Niechaj ci co dzień wiedzy przyrasta,
Ucz się mój Jasiu — kształć serce młode.

Więc Jaś do książki — a z książką nudnie—
I choć jabłuszko smaczne-eh... Boże!
Niechcę jabłuszka!... Wszak już południe,
W ogrodzie dzieci bawią się może.

Ten i ów skacze, żwawo-wesoło.
Tadzio ma pałasz, Staś strzelbę małą,
Zosia laleczkę tańczącą w koło,
A z książką siedzieć na co się zdało?...



J a ś i k s i ą ż k a.

Wolę się bawić — pójdę —.. lecz mama?
Gniewać się będzie... więc zostać może?
Nudna zabawka, gdy książka sama
Szepcze o mensach.. lejnej na dworze!...

Już mi się przykrzy i płakać będę...
Wciąż rana, ranae, rana i ranae!
Tak z sobą samym Jaś wiódł gawędę,
Myślą ścigając cele nieznane.

I biedził główkę — dręcząc się próżno,
Aż — zasnął!... We śnie słodkie ułudy
Ścigały chłopca marą przeróżną:
Dostał jabłuszko za ciężkie trudy. ...

Czyli Jaś jeden w ten sposób myśli?...
Wielu tak widzi cel pracy wielkiej;
Tym się on w zysku postaci kreśli —
Tamtym się stroi w ciastka... w karmelki..

A iluż takich — co bez nadgrody
Wytrwale idą z trudem wzawody?...
O! gdyby więcej... to pewnie rączo
Części rozdarte Polski się złączą!!

Z Krakowa do Gdańska Wisłą.

(WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.)

Opowiedział A. K.

Ciąg dalszy.

Na szczycie góry — dosyć wysokiej i stromej — Biełany lub górą srebrną zwanej — wyglądają z pośród drzew dwie białe wierzyce, jakby dwa białe Anioły u wniścia strzegące narodowych skarbów Krakowa. Około samej góry płynie Wisła dodając powabu okolicy tej już i tak z siebie pięknej. Na wierzchu góry powietrze lekkie i czyste, napełnione wonią z roślin i drzew, gwar ptactwa i rozległy widok nad przestrzenią, przejmują zachwycającą rozkoszą, i najobojętniejszego zaiste do wykrzyku podziwienia poruszyć zdołają. Do niedawna cała góra pokrytą była odwiecznemi dębami, dziś w miejsce tych wspaniałych królów drzew — skromna — powiewna rozrosła się brzoza.

Klasztor bielański zbudowany został przez Mikołaja Wolskiego Marszałka Wielkiego Koronnego, który jeżdżąc do Włoch, jako poseł do Ojca św. od króla Zygmunta III, upodobał sobie ostry zakon Kamedułów, i wyjednał u nich, iż mu kilku członków swego zgromadzenia do Polski przysłać obiecali, którym on klasztor wystawić i dochodami opatrzyć zobowiązał się — Jakoż za powrotem do kraju dopełnił przyrzeczenia, i w miejscu tak ustronnem od świata — a przecież tak bliskiem stolicy — wystawił dla tych pustelniczych zakonników ogromnym kosztem wspaniały kościół, i wieś Mników poźniej Ryczowek i Malec na utrzymanie zapisał.—W roku 1608 budowa była już ukończoną, i zakonnicy z Włoch do objęcia klasztoru przybyli.

Według ustaw zakonu Kamedułów, nie wolno jest niewiastom tylko raz do roku, to jest dnia 19. czerwca w dzień św. Gerwazego i Protazego, wchodzić do kościoła bielańskiego, lecz na mocy udzielonej przez Ojca świętego władzy, przełożony zakonu daje pozwolenie niewiastom do zwiedzania kościoła i podziemnego sklepu, w którym chowają ciała zmarłych zakonników, każde w osobnej niszy zamurowanej, z napisem nazwiska zmarłego. Jak po śmierci, tak też i za życia mieszkają oni każdy z osobna. — Wielki przestwór lasu otoczony murem, który nad przepaście i po urwiskach skał prowadzono, obejmuje w sobie ogródki i osobne domki, w których zakonnicy w ścisłej żyją samotności, w zimie pracą naukową — a na wiosnę i wlecie ch odowaniem jarzyn i kwiatów się zajmując. Przepisy ich ostre zakazują im rozmawiać z sobą, a spodkawszy się jeden z drugim pozdrawiają się słowami: „Pamiętaj na śmierć“. — Z obcymi również tylko za pozwoleniem przełożonego rozmawiać im wolno.

Przyjęci uszanowaniem i czcią dla cichych i skromnych zakonników i upojeni widokiem prześlicznej okolicy, jaką z tąd widać — udaliśmy się w dalszą podróż ku Tyńcowi.



Zaledwieśmy zjechali z góry bielańskiej i chwile ujechali równym gościńcem— aliści ujrzeliśmy się pod murami tynieckiego klasztoru. Wysoka i stroma skała, której stopy kąpią się w Wiśle — a na szczycie wznoszą się wspaniale mury kościoła i klasztoru — dodaje wiele powabu miejscu temu. — Daleko ważniejsze atoli myśli przebiegły po naszej głowie — na samo wspomnienie nazwiska „Tyniec“ gdyż chociaż wcale nie uczono nas w szkole dziejów ojczyzny naszej — toć przecie słowa Tyniec.... Benedyktyni tynieccy, już nieraz obiły się o uszy nasze. Kochany nasz przewodnik, jakby zdawał się odgadywać myśli nasze niebawem począł opowiadać. Dzieje miejsca tego — rzekł — do bardzo odległej starożytności się odnoszą. — Jak najstarsi nasi dziejopisarze upewniają, kościół tyniecki wraz z klasztorem

wybudować kazał Bolesław Chrobry (panował od roku 993 do 1025) na cześć świętych Apostołów Piotra i Pawła — i z obcych krajów sprowadził słynnych z nauki i pracy księży Benedyktynów, którzy przeważnie wychowaniem i uczeniem młodzieży się trudnili — a przytem lud uczyli rolnictwa i ogrodnictwa. Jakoż przyznać należy iż zakon ten pierwszy nauki w Polsce rozkrzewił i praojców naszych rolnictwa wyuczył. — Wdzięczni królowie polscy — hojnie zakon ten wyposażyli — obdarzając licznemi włościami. — Z pomiędzy wielu innych poźniej powstałych klasztorów benedyktyńskich — tyniecki pierwsze zajmował miejsce, a przełożony zgromadzenia nosił tytuł „Opata“ i miał prawo wraz z najwyższymi urzędnikami kraju naszego zasiadać w radzie królewskiej czyli w Senacie.

Po rozbiorze naszej Ojczyzny liczne włości klasztoru tynieckiego — oddano na skarb rządu — a zakon Benedyktynów skasowano. Pustoszeć też począł od tego czasu gmach tyniecki — świadek tylu szczęsnych zdarzeń – które się pod jego murami i w wnętrzu tyahże odbywały — aż wreście w dniu 2go maja 1831 — właśnie wtedy — gdy część naszej Ojczyzny pod panowaniem dzikich Moskali zostająca słuszą a krwawą walką z gnębicielami prowadziła — piorun uderzył w gmach klasztorny — od czego kościół i wszystkie zabudowania zgorzały.

Usiłowaniom pojedyńczych ludzi, którym chodziło o zachowanie tak drogiej krajowi pamiątki, zawdzięczamy, iż pozostałe po spaleniu mury wyrestaurowano i takowe na kościół parafialny obrócono. Właśnie słońce zachodziło a śrebrny głos dzwonka rozlegał się w szeż i wzdłuż po sąsiednich błoniach, odbijał wdzięcznem echem o niedalekie góry — wzywając poczciwy lud krakowskich okolic do modlitwy na cześć Maryi, królowej koronej Polskiej, gdyśmy wchodzić mieli na podwórzec klasztorny. — Za przykładem naszego przewodnika uklękliśmy przed wielkiemi drzwiami kościoła, a zmówiwszy „Anioł Pański“. — udaliśmy się do mieszkania księdza proboszcza z prośbą o nocleg. Z otwartemi rękoma przyjął nas siwowłosy kapłan a dowiedziawszy się o celu naszej podróży, rozpłakał się z radości i błogosławiąc nas uroczyście, wyrzekł te pamię.ne dla nas słowa: „Uczcie się dzieci polskie poznać waszej Ojczyzny dzieje, podania i miejsca wsławione bohaterstwem i cnotą przezacnych przodków waszych — uczcie się od nich tej cnoty i męstwa, a nienaśladujcie ich błędów, a Bóg litościwy i Matka Najświętsza odwrócą od naszej Ojczyzny karanie, i przez cnoty wasze — naukę, pilność, zgodę i miłość odrodzi się nasza Polska kochana i znowu będzie wolną i szczęśliwą“.

Słowa te z ust poważnego kapłana wśród murów tynieckiego klasztoru wyrzeczone — tak głęboko utkwiły w sercu mem i brata mego, że pewno, jako najdroższa pamiątka dni chłopięctwa naszego pozostaną — aby tylko pozostały nam wskazówką do czynów po wszystkie dni życia naszego....

(C. d. n.)

B a j k a.

Młody wróbel.

By co prędzej użyć świata,
Młody wróbel wzrosły w pióra,
Myśląc, że inna dziś ptaków natura,
Choć bez piór, — z gniazda wylata.
Lecz cóż się staje nieboże?
Ledwo się do lotu wzmoże,
Zamiast w górę w ziemię utnie,
I tak jeszcze w dni ranku, kończy życie smutne.
O! ilużto i z młodzieży
Jak ten wróbel, w świat nie bierzy?

K.

Przechadzki po polu i ogrodzie.

Napisał A. K.

(Ciąg dalszy.)

Z kolei przychodzimy teraz — odezwał się nauczyciel do zapoznania się z uprawą jęczmienia, który równie jak żyto i przenica starownej wymaga uprawy i dobrej roli. — Przedewszystkiem rola pod jęczmień powinna być krucha i nie jałowa. Po jakich że więc roślinach najlepiej udaje się jęczmień? Najlepiej udaje on się po warzywach, np. po ziemiakach, kapuście, burakach — gdyż taka rola przez częste obruszanie doskonale się rozkruszyła i z gnojem zmieszała. — Dwa mamy główne gatunki jęczmienia: dwurzędowy i czterorzędowy, i oba te gatunki inaczej się powinno uprawiać.

Dwurzędowy jęczmień siać można zaraz po zejściu śniegów na wiosnę — jak się tylko rola ogrzeje, a że rola po warzywach prędzej się wygrzewa, dla tego ten gatunek jęczmienia — sieje się na ziemniaczyskach, kapuśniskach, i z tej przyczyny, że się w cześniej uprawia, sieją wraz z nim najczęściej koniczynę.

Czterorzędowy zaś jęczmień sieją zwykle po przenicy lub życie i dla tego z jego zasiewem spieszyć się nie trzeba, gdyż ścierniska — chociaż w jesieni podorane — trzeba na wiosnę jeszcze raz radlonką w porzek uprawić, by rola dobrze się rozkruszyła i wygrzała. Przyczem pamiętać należy, by roli nie orać za mokra, szczególniej gdy takowe z wilgoci zimowej pochodzi— również nie trzeba czekać z uprawą, aż się rola spiecze, jęczmień bowiem wymaga roli czystej, niezaperzonej i kruchej, żeby ją zaś skruszyć, trzeba zradlić, żeby z chwastów, jeżeli są, oczyścić, trzeba odwrócić, a wreszcie po zasianiu, doskonale zawlec bronami.

Najbardziej jęczmieniowi szkodzi wilgoć, dla tego powinien rolnik bardzo dbać oto, żeby na polu porobione były ścieki, i wilgoć odejść mogła. Na mokrej roli, jęczmień prawie nigdy się nie uda, chyba w latach nadzwyczaj suchych.

Któż mi z was teraz odpowie, który gatunek jęczmienia, czy dwu czy czterorzędowy później siać można. Wszyscy chórem odpowiedzieli, że czterorzędowy — gdyż takowy sieją na ścierniskach — a nauczyciel dodał — że siać go można od maja aż do końca czerwca, podczas gdy dwurzędowy już w połowie maja zasiany być powinien. Jak przy zasiewie tak też i przy zbiorze powinien rolnjk wielkie mieć staranie kolo jęczmienia, trzeba mu się prędko uwinąć ze zbiorem, skoro tylko jęczmień dojrzał, gdyż jeżeli się przestoi, to się łodyga łamie jak szkło a ziarno wypada, przezco gospodarz i wziarnie i słomie, która jest ulubionym bydła pokarmem, wiele traci.

A może by jeszcze kto z was powiedział, jakie mamy pyżytki z jęczmienia? Z jęczmieuia odrzekła Ludka — mamy doskonałą kaszę i krupy, w niektórych okolicach biedniejszych wypiekają nawet z mąki chleb lub takową mieszają do żytniej. Jęczmień mówił dalej Kazio, zastępuje nieraz w braku owsa, pokarm dla koni, które go bardzo lubią, a wreszcie z jęczmienia wyrabiają piwo. A czy piwo jest zdrowym napojem, zapytali, młodzi słuchacze, I owszem, w miarę użyte jest napojem pożywnem i zdrowem — zwłaszcza dla ludzi pracujących w ogóle ruchliwe życie prowadzących — jednakże zbytnie lub częste używanie piwa — robi człowieka ociężałym na ciele i na umyśle i może się stać przyczyną wielu bardzo dolegliwych na starość słabości. Z opisu tego widzimy więc, że jęczmień co się tyczy swej użyteczności na równi stoi z przenicą i żytem a że jest tańszy w cenie od nich to ztąd pochodzi, że jest plenniejszy i że znowu nie tak wybredny co do uprawy jak pszenica i żyto. Najbiedniejsi ludzi we wsi, nawet komornicy — jeżeli mogą wynająć gdzie jaki zagon gruntu — zasiewają go jęczmieniem, jeżeli tylko rola pod niego stosowna, gdyż najobfitszego plonu na swem małem gospodarstwie spodziewać się mogą.

(C. d. n.)

ZASIEW.

Powiedz mi ojcuszku luby,
Czemu rzucasz w ziemię zboże?
Czegoż próżnej szukasz zguby?
Wszak ze zboża chleb być może.

Ja ci wyzbieram troskliwie,
I zaniosę je do młyna;
Na co ma gnić na tej niwie? —
— Tak mówił mały chłopczyna.

— Synu! rzekł ojciec sędziwy.
To zboże mi tu nie zginie,
Ujrzysz nim jeszcze rok minie,
Ile zbierzemy z tej niwy.

— Siejcie dzieci w sercu cnoty,
Miłą cieszcie się nadzieją
One wam pięknie dojrzeją,
I przyniosą wam plon złoty! *K.*

Rozmaitości.

Kłamca. — Starzy Polacy brzydzili się kłamcą. Kiedy jaki kłamca usiadł za stołem, to rozcinali przed nim obrus. Każdy wiedział, co to znaczy. a kłamca wstydzić się musiał. Pamiętajcie dzieci, że kłamstwo jest bardzo szpetną przywarą, przyrzeknijcie sobie, żeby nigdy nie kłamać.

Rozmowa. — Pewnego razu jechał przez wieś poeta polski Mikołaj Rej, i zapytał kmiecia: A kto tę wieś trzyma? — Kmieć: Ziemia i płoty. — Rej: A któż tu panem?— Kmieć: Ten, co ma najwięcej pieniędzy. — Rej: A któż tu starszym? — Kmieć: Jest tu kobieta, co jej już przeszło sto lat. — Rej: A któż tu najwyższym? — Kmieć: Lipa pod kościołem, co ją z tąd widać. — Rej: Dalekoż południe? — Kmieć: Nię szło tędy, miły panie nie wiem jak daleko może być. — Tak trafił swój na swego, bo Rej był dowcipny, ale i kmieć także.

Zapytania. — Który ptaszek w Polsce jest najpiękniejszy? — który najmilszy? — który najmniejszy? — który największy — który najdłużej i najweselej spiewa?

(Redakcya spodziewa się odpowiedzi od swych młodych czytelników na te zapytania, a najtrafniejsze zwymienieniem nazwisk autorów w najbliższych numerach „Opiekuna“ umieści. — Listy adresować: Redakcya „Opiekuną polskich dzieci“ nr. 401 Lwów lub księgarnia Sayfarta w rynku).

Nad kołyską Zosi.

Bóg daj młode życie,
Bóg daj pierwsze latka,
Uśmiecha się dziecię
Do słońca do kwiatka.

Matce w myśli stoi
I będzie się śniło,
W co jutro ustroi
Swą córeczkę miłą.

Niebieską sukienkę
Sprawić by jej trzeba,
Ustroić Zosienkę,
Jak anioła z nieba,

Albo z złotej lamy,
Jak świętej w obazku,
I tak całą w blasku
Oprawić za ramy.

Zagrała muzyka,
Przy muzyki brzęku,
Dziecina wykrzyka
Wyrywa się z ręku.

Ledwie się zrodziła,
Już skacze mazura,
Już się obudziła
Polska w niej natura.

Oj ty skarbie drogi,
Coja z tobą zrobię?
Sen cię ima błogi,
Spij kochanko sobie!

Co się tobie marzy
Aniółku jedyny?
O ojcowskiej twarzy
O pieśni matczynej?

Obudź się kochanie,
Spojrzyj w oczy matki:
Dam pocałowanie
I ptaszynę z klatki,

I będziesz się śmiała,
Będziesz tupać nóżką;
Moja Zośku mała
Moja droga duszko.

Bóg daj te dziecinne,
Pierwsze życia wiosny
Spojrzenie niewinne,
I uśmiech radośny.

Ledwie się zakwili,
Ledwie spadnie łezka,
Już po małej chwili
Radość tak niebieska.

Tak świecą łzy duże,
Na liczka jagodzie,
Jak zroszone róże
Przed świtem w ogrodzie.

Nas gdy smutek zważy,
Gdy troska przytłoczy,
Wiecznie cień na twarzy
Wiecznie we łzach oczy.

T. L.

Zagadki.

Jestem dzwonek, a nie dzwonię,
Zamiast głosu zapach ronię,
Nie na wieży, nie w kościele,
Lecz w ogródku jest nas wiele.

Rozwiązanie zagadek poprzedzającego numeru:

Cukier.

Składka na korzyść sierot po ś. p. poecie Syrokomli. — W. Wanda Zelechowska z Karczowa 50 cnt.

Od Administracyi.

Rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr.; — w Prusiech 2 tal. 25 sgr. rocznie — półrocznie 1 tal. 13 sgr., Numer pojedyńczy 10 cnt. — Roczniki II. i III., ładnie oprawne, po 70 ct. (każdy osobno całość stanowi); I., II. i III. tom razem 2 złr. 60 ct. — Pierwszego rocznika pojedyńczo się nie sprzedaje.

Wysoka Rada Szkolna Krajowa poleciła to pisemko szczególnie dla szkółek wiejskich i miejskich. — Dla wszystkich szkółek zniża się prenumeratę z 4 złr. na 3 złr. rocznie, dawne roczniki (Tom II i III sprzedają się po 50 cnt. Szkółki które zaprenumerują na nowo „Opiekuna na cały rok dostaną II i III tom za 50 cnt.— Prenumerata przyjmują wszystkie księgarnie w Lwowie i kraju.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni Dr. **H. Jasieńskiego.**